

Mączak, Antoni

Narodziny kapitalizmu w Europie : (w związku z książką Jerzego Topolskiego, Narodziny kapitalizmu w Europie XIV-XVI wieku, Warszawa 1965)

Przegląd Historyczny 57/4, 636-642

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANTONI MAĆZAK

Narodziny kapitalizmu w Europie*

(W związku z książką Jerzego Topolskiego, „Narodziny kapitalizmu w Europie XIV—XVII wieku”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965, s. 200)

Nowa książka Jerzego Topolskiego jest próbą przedstawienia zagadnienia tytułowego, a więc głównego problemu dziejów ówczesnej Europy, na tle dyskusji toczonych ostatnio wśród historyków i przy pomocy środków, jakich dostarcza współczesna teoria wzrostu ekonomicznego. Ponieważ nie mamy do czynienia z ogólnym wykładem odcinka historii gospodarczej lecz z monografią, którą charakteryzuje ostro zaznaczona teza przewodnia i oryginalna metoda ujęcia, skupimy się na tych właśnie cechach wyróżniających.

Najpierw teza: „W toku przeprowadzonego badania mechanizm przekształcenia się TP w TP' [tj. powstania w ramach gospodarki towarowo-pieniężnej rynku siły roboczej] zarysował się nam, najogólniej biorąc, w sposób następujący: W ostatnich wiekach średniowiecza dochody szlachty coraz wyraźniej spadały, jednocześnie zaś rosły jej potrzeby, także coraz trudniej było sprostać wymogom życia *more nobilium*. Wymogi te [...] szybko wzrastały. Ponieważ w tym czasie rosły dochody innych klas, a w szczególności mieszczaństwa, wyraźniejsze stawały się dysproporcje w podstawach ekonomicznych bytu obu tych klas. Szlachta pretendująca do przodującej roli w państwie i społeczeństwie zaczęła przeżywać poważne trudności. Następował proces jej ubożenia względnego i bezwzględnego [...] Na gruncie więc związanej z rozwojem gospodarki towarowo-pieniężnej obniżki dochodów wyrasta protestująca przeciw temu procesowi postawa szlachty i w konsekwencji cała gama jej różnych działań [...] Szlachta działała zgodnie z logiką sytuacji: najpierw próbowała różnych środków doraźnych, by w konsekwencji przejść do aktywnej działalności gospodarczej. Wzrost aktywności ekonomicznej szlachty obserwowany w całej Europie od końca średniowiecza stał się owym bodźcem uruchamiającym procesy pierwotnej akumulacji, a w konsekwencji narodzin kapitalizmu” (s. 180). Dalej autor przeciwstawia Europę Anglii, gdzie „egoistyczne dążenia szlachty nie sprzeciwiały się ogólnym interesom gospodarczego rozwoju kraju”, a szlachta związała się — paradoksalnie — z gospodarką towarowo-pieniężną.

Dramat losów szlachty wypełnia w ujęciu Topolskiego treść dziejów gospodarki europejskiej w ciągu czterech rozpatrywanych stuleci. Dwa spośród rozdziałów (II i IV) poświęcone zostały polemice z tezami o kryzysach w wieku XIV/XV i w wieku XVII. Jeśli kryzysy te wyeliminować, lub raczej jeśli zaprzeczyć spadkowi czy zahamowaniu rozwoju produkcji w obu tych okresach, stajemy wobec mniej wężej harmonijnej linii wzrostu gospodarczego, a problemy wielkości produkcji ogromnie tracą na znaczeniu. Pozostaje wyścig klas społecznych w ich dążeniu „do usuwania rozbieżności między tzw. statusem przypisanym [...] a statusem

* Jako jeden z recenzentów maszynopisu tej książki zabieram głos ponownie w związku z kwestiami i ujęciami, które autor pozostawił w wersji ostatecznej, a które skłaniają do polemiki.

rzeczywiście przez poszczególnych członków danej grupy osiągniętych" (s. 181). Działania obronne mające likwidować ową rozbieżność cechują właśnie szlachtę całej Europy. „W tym sensie — czytamy dalej — powstanie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Polsce i innych krajach wyjaśnia się inaczej aniżeli dotychczas. Jest to przejaw nie odrębności rozwojowych Europy na zachód i na wschód od Łaby, lecz przede wszystkim wspólnych procesów aktywizacji powstałych na tym samym podłożu" (s. 182).

Teza podstawowa pociąga za sobą konieczność ustosunkowania się nie tylko do obszernej literatury przedmiotu, ale także sprecyzowania pewnych pojęć, jak zwłaszcza „pierwotna akumulacja”, „nowa szlachta”. Temu ostatniemu pojęciu nadano zakres niezmiernie szeroki. Jest to „warstwa szlachty, która starała się rozwijać działalność ekonomiczną, a w każdym razie zapewnić sobie jak najlepsze warunki szlacheckiego bytowania elastycznie wykorzystując sytuację danego terenu" (s. 93). Mamy więc ujęcie podobne do koncepcji F. Borkenaua, który pod jednym terminem *gentry* łączył angielską *gentry sensu strictiori*, patrycjat miast holenderskich i francuską *noblesse de robe*. Wspomniałszy jednak Borkenaua, wypadnie zgodzić się z L. Febvrem w tym, że używanie słów oznaczających specyficzną rzeczywistość danego kraju i czasu w odniesieniu do innego środowiska prowadzi do nieporozumienia¹. W odniesieniu do szlachty zestawienie angielskiego *improving landlord*² i polskiego szlachcica falwarcznego wydaje się zabiegiem ryzykownym. Schematy modelowe, jakie tworzy Topolski, wykazują wprawdzie odmienne, nawet przeciwstawne ostateczne rezultaty ich aktywności gospodarczej, ale w toku wywodów nie wyciąga on z tego wniosków. Gdyby to uczynić za niego, należałoby stwierdzić, że przynajmniej w ciągu omawianego okresu sukcesy polskiej „nowej szlachty” były znacznie większe, niż jej brytyjskich współbraci. Podczas gdy w Anglii jedynie część *gentry* XVI/XVII w. przedstawiała się na nowy system gospodarowania, nad Wisłą każdy szlachcic wioskowy miał folwark, a tym samym *improved his property*. Stopa wzrostu dochodów, jaką przyniosło prowadzenie pańszczyzny, nie była niższa od korzyści uzyskiwanych, dzięki ogrodzeniom, zaś rola polityczna szlachty wraz z magnaterią była u nas również znacznie wyższa od udziału, jaki posiadał we władzy angielski *landed interest*.

Oczywiście każdy ma prawo wskazywać podobieństwa zjawisk występujących w różnych środowiskach historycznych; jest to zasadniczo zajęcie płodne, jednak w tym przypadku podkreślanie analogii zaciera podstawowe, strukturalne różnice. Oto czytamy, że w Polsce nowa szlachta nie umiając znaleźć wspólnych interesów z mieszczaństwem, nie interesując się rynkiem wewnętrznym, „nie utrzymała się dłużej jako nowa siła ekonomiczna. Wprawdzie istniała, wegetując na nędznych folwarczkach i bezlitośnie łupiąc chłopą, lecz głos w kraju zdobyła nowa arystokracja-magnaci, którzy z kolei potrafili na swój sposób wykorzystać zmieniające się warunki gospodarcze i polityczne. I ci właśnie podjęli potem i prowadzili dalej akumulację pierwotną, nie szcędząc w niej swych szlacheckich współbraci.

¹ F. Borkenau, *Der Ubergang vom feudalen zum bürgerlichen Weltbild. Studien zur Geschichte der Philosophie der Manufakturperiode*, Paris 1934; L. Febvre, *Pour une histoire à part entière*, Paris 1962, s. 750.

² Rzecz charakterystyczna, że określenie *new gentry* nie bywa używane przez badaczy brytyjskich. Nie znalazłem go w kilku przejranych pod tym kątem pracach R. H. Tawneya, Ch. Hilla, L. Stone'a, zaś Ch. Hill uprzejmie wyjaśnił mi, że „termin *new gentry* był używany w XVII w. — np. przez Gerrarda Winstanleya — na określenie tych, którzy nabywali ziemię w latach 1640—1660. Bywa on, sądzę, czasem używany przez historyków angielskich na określenie tych przedstawicieli niższych klas społecznych, którzy stali się gentlemanami na skutek kupna ziemi w XVI lub XVII wieku”. Oczywiście, większość owych młodych ziemian traktowała kupno nieruchomości ziemskich jako inwestycję mającą procentować, niemniej stwierdzić trzeba, że oba ujęcia „nowej szlachty” są rozbieżne, zaś owo znaczenie, które nadaje się jej w Anglii — ma silniejsze walory. Por. przyp. 3.

Było to jednak parę wieków później" (s. 93). Obok nowej szlachty tworzy się więc pojęcie nowej arystokracji. Termin „nowa magnateria” czy „nowe możnowładztwo” jest w historiografii polskiej znany. Odnosi się on do nowych grup możnowładczych, dochodzących do władzy za Kazimierza Jagiellończyka czy Zygmunta Starego, które nie wniosły przecież nowego stylu gospodarowania³. Topolski myśli niewątpliwie o czymś innym. Czy chodzi tu o przewagę gospodarczą i polityczną magnaterii w XVII/XVIII wieku? Być może. Ale czy wykorzystywanie koniunktury politycznej wykracza poza sferę działalności „nowej szlachty” w proponowanym ujęciu? Nie widać powodów, dla których w Europie środkowej należałoby przeciwstawić sobie pojęcie „nowej szlachty” i „nowej magnaterii”, jeśli już się je tworzy (w odniesieniu do Anglii autor takiego przeciwstawienia nie czyni). Zresztą *entia praeter necessitatem non sunt multiplicanda*. Przekonujemy się o tym raz jeszcze, bowiem przeszczepiając pojęcie znad Tamizy nad Wisłę czy Wołgę przenosimy również liczne jego angielskie implikacje. Pojęcia *new gentry* używa Topolski nie tylko jako przeciwieństwa zacofanej grupy *gentry*, zadowolającej się niskim czynszem pieniężnym, ale również przez kontrast wobec angielskiej arystokracji, która w Tawneyowskim stuleciu poprzedzającym rewolucję purytańską często nie była zainteresowana w przebudowie gospodarczej swych posiadłości ziemskich. Ale przecież u nas możnowładztwo przodowało w zakresie przebudowy gospodarczej, zarówno w wieku XVI, gdy najszybciej i najlepiej umiało wykorzystać koniunkturę eksportową, jak też w XVIII, gdy eksperymentowało z oczyszczaniem, manufakturami, bydłem holenderskim, myślało — jak Paweł Brzostowski czy Pan Podstoli z powieści Krasickiego — o przebudowie społeczności chłopskiej, jeśli zaś tego nie czyniło, to przynajmniej trzymało się bardziej tradycyjnego, ale i skuteczniejszego sposobu utrzymania swego statusu — mianowicie propinacji gorzałki.

Kłopoty sprawia również przeszczepienie pojęcia „nowej szlachty” na grunt rosyjski. „Aktywną ekonomicznie” grupą szlachecką byli tam *dworianie*, przeciwstawiani przez Topolskiego, w ślad za N. N. Pokrowskim, bojarom. Gdy jednak czytamy, że „po śmierci wielkiej księżnej Heleny Glińskiej nastąpił okres reakcji bojarskiej”, że „bojarowie zaczęli dzielić się ziemią państwową, grabili dobra mniejszej szlachty, wznagali wyzysk chłopów” (s. 105) — to ich również zmieścić możemy w przytoczonej wyżej definicji ze s. 93.

Tak więc owa definicja, dostatecznie szeroka, by ogarnąć nie tylko macierzystą Europę, ale i cały świat feudalny, wydaje się zarazem zbyt mało selektywna, by stać się naprawdę przydatną.

Gdy mowa o „nowej szlachcie”, umiejscowionej na fali nowożytnej koniunktury gospodarczej, myśl powinna iść także ku tej „starej” części społeczeństwa szlacheckiego. Co przeszkadzało jej włączyć się do tego ruchu? Ostatnio L. Stone w imponującej monografii arystokracji angielskiej okresu 1558—1640 wniósł — moim zdaniem — elementy nowe i nader ważne do tej kwestii⁴. Jego rozumowanie jest o tyle jeszcze cenne, że Stone jest wyraźnie przeciwnikiem determinizmu gospodarczego; parów Anglii bada zarówno jako właściciele ziemskich, jako elitę władzy i środowisko kulturalne. Otóż ostre różnicowanie między intensywną („nową”) i ekstensywną metodą eksploatacji praw własnościowych wydaje się — w przypadku angielskim — złudne. W XVI/XVII w. przejście od niskiego czynszu dzierżawnego (*rent*) oraz wysokiej *fine* przy obejmowaniu długoterminowej dzierżawy — do wysokiego czynszu bez *fine* uwarunkowane jest wielostronnie. Być może to paradoks, podniesienie czynszu oznaczało rezygnację z doraźnego dochodu z *fines* i amorty-

³ Również Anglicy piszą o *new aristocracy* w odmiennym sensie; por. L. Stone, *The Inflation of Honours*, „Past and Present” nr 14.

⁴ L. Stone, *The Crisis of the Aristocracy 1558—1640*, Oxford 1965, s. 294—324.

zowało się wysoko, ale po wielu dopiero latach. Zmiana ta uzależniona była od możliwości finansowych landlorda, choć samą kalkulację ułatwiały pojawiające się wówczas podręczniki rachunkowości ziemiańskiej. Intensywne zarządzanie czy zagospodarowywanie włości to w tych i nie tylko w tych czasach alternatywa aktywności politycznej: albo owocne gospodarowanie, albo *fruits of office*, bowiem uważano, że włodarze i rządcy pozerają dochody z majątków. Dobór rozwiązań zależał przy tym od wielu czynników. W skali jednak, w jakiej wraz z Topolskim rozpatrujemy te zagadnienia, każde postępowanie na miarę możliwości otwierających się przed właścicielem ziemskim szlacheckiego pochodzenia pozwala zaliczyć go do nowej szlachty. Czy trzeba więc, czy da się tę grupę wyodrębnić?

Szukając aktywnych i biernych środowisk szlacheckich należałoby może wprowadzać zróżnicowanie geograficzne, badać raczej regiony, które określonym grupom ziemiaństwa stwarzały takie czy inne (bądź też w ogóle nie stwarzały) możliwości wzrostu dochodów. W owej drobniejszej skali występowałyby może gdzieś indziej wyraźniej owa sytuacja, którą Topolski uważa za typową i powszechną: „tendencja szlachty do naśladowania tych, którzy jej ekonomicznie zagrażali, przede wszystkim [...] mieszczaństwa” (s. 31). W skali całej Europy natomiast zaznacza się tymczasem zjawisko przeciwnie: dążenie mieszczaństwa do naśladowania szlachty. Jest to zjawisko często omawiane i znane chyba lepiej niż jakikolwiek inny proces społeczno-gospodarczy późnego feudalizmu. Jest ono wyraźne nawet w Anglii XVII/XVIII w.: skarżą się na to merkantyliści, przeciwstawiając Anglikom mieszczaństwo holenderskie, analizują badacze przewrotu przemysłowego. Oczywiście stocroć silniej występuje to we Francji czy w południowych Włoszech. Wiemy, że był to czynnik osłabiający mieszczaństwo politycznie, niewątpliwie odwołujący część kapitałów od handlu i przemysłu. Przyjęcie tezy przeciwnej wymagałoby dopiero szczegółowego udowodnienia.

Działalność „nowej szlachty” europejskiej wiąże Topolski z pierwotną akumulacją kapitału. To pojęcie, które Adam Smith wprowadził do zasobu pojęciowego ekonomii politycznej, pozostało wieloznaczne i — choć często niedoceniane — bywa jednak również potężnie nadużywane. Zazwyczaj kładzie się nacisk bądź to na „proces oddzielenia wytwórcy od środków wytwarzania” (M a r k s), bądź też na samo zjawisko nagromadzania kapitału, które w przyszłości doprowadzi do rozwinięcia produkcji kapitalistycznej⁵. W odniesieniu do Europy środkowej XVI—XVIII w. zagadnienie to ma swój osobny rozdział w historiografii marksistowskiej — dyskusję wywołaną tezami J. Nichtweissa. Topolski podtrzymuje konsekwentnie tezę historyka niemieckiego, zaś przez akumulację pierwotną rozumie „nagromadzenie środków produkcji drogą ich przesunięcia z jednych rąk do drugich, głównie przy użyciu tylko przemocy [...] w okresie powstawania kapitalizmu, czyli w odniesieniu do Europy, mówiąc najogólniej i orientacyjnie, w okresie od XVI do XIX w. Akumulacją pierwotną — czytamy dalej — nazywać więc będziemy tak często w literaturze opisane nagromadzenie różnego rodzaju bogactw, do którego decydujący początek dał w. XVI, oczywiście wtedy, gdy te bogactwa nie były zużyte na konsumpcję” (s. 83). Topolski nie przyjmuje nasuwającej mu się myśli, że można by — doprowadzając problem do absurdu — rozciągnąć proces pierwotnej akumulacji na całe dzieje przedkapitalistyczne. Słusznie, ale cóż, kiedy konsekwencja tu wydaje się logiczna. Jeśli bowiem pierwotna akumulacja ma tylko poprzedzać, nie koniecznie zaś prowadzić do kapitalizmu, przestaje być przydatna jako narzędzie historyka. Dyskusja zapoczątkowana przez Nichtweissa toczyła się właśnie wokół problemu związków rugów chłopskich w Meklemburgii i gdzie indziej z kapitalizmem.

⁵ Por. A. Gerschenkron, *Reflexions on the Concepts of „Prerequisites” of Modern Industrialization*, w zbiorze: *Economic Backwardness in Historical Perspective. A Book of Essays*, Cambridge 1962, s. 44 nn.

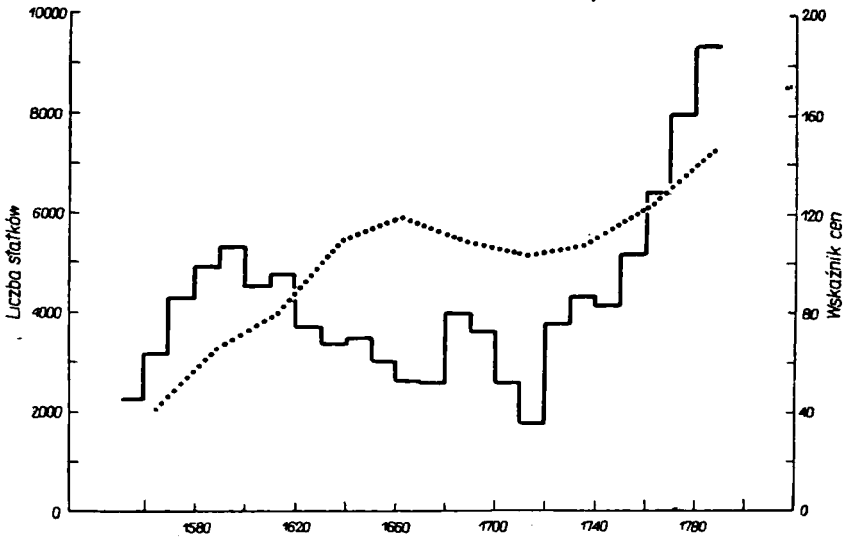
Jedni badacze podkreślali, że przemiany zachodzące w rolnictwie tych ziem opóźniały rozwój kapitalizmu, inni interpretowali w odmiennym duchu znane zdanie Engelsa: *Die kapitalistische Periode kündigte sich an auf dem Lande als Periode des landwirtschaftlichen Grossbetriebs...* Zdawałoby się, że w owej dyskusji powiedziano już wszystko, niestety należy ona do tych sporów, które odzywają wciąż na nowo. Autor nawiązuje do tej sprawy przytaczając, między innymi, z aprobatą zdania Marksa (s. 85), które jednak nie potwierdzają jego linii rozumowania. Bowiem w Polsce, traktowanej przez Topolskiego jako jeden z przypadków skrajnych pierwotnej akumulacji, nie zachodził w omawianych stuleciach proces odrywania „wielkich mas ludzkich od ich środków utrzymania i rzuca n i c h n a r y n e k p r a c y”. Wyróżniliśmy ostatni człon pochodzącego z „Kapitału” zdania, jaskrawo nie mający zastosowania do stosunków polskich czy ogólniej — środkowo i wschodnioeuropejskich. Również inne grupy źródeł pierwotnej akumulacji, o których za Marksem pisze Topolski, nie mieszczą się w obrazie stosunków przedrozbiorowych. System kolonialny? System długu państwowego? Nowoczesny system podatkowy?! System protekcyjnizmu?! To wszystko jako wyznaczniki ustroju gospodarczego Rzeczypospolitej szlacheckiej? Czytamy, że poprzez „drugą grupę źródeł akumulacji pierwotnej następuje koncentracja środków pieniężnych w ręku pewnych jednostek, które mogą za nie nabyć środki produkcji, uruchomić je i opłacać najętą siłą roboczą” (s. 85). Rzecz w tym, że nabywców środków produkcji, tj. ziemi wraz z przywiązaną do niej siłą roboczą i wyposażeniem, nic na tych terenach nie skłaniało do „opłacania najmniejszej siły roboczej”, zaś „ustrój feudalny na wsi i ustrój cechowy w mieście utrudniał kapitałowi pieniężnemu, utworzonemu z lichwy i handlu, przeobrażenie się w kapitał przemysłowy”⁶. System folwarczno-pańszczyźniany hamował zatem pierwotną akumulację jako proces odrywania bezpośrednich producentów od środków produkcji.

Trzecia z kolei kwestia to problem kryzysów. Autor zaprzecza istnieniu zarówno kryzysu XIV/XV wieku jak i następnego, datowanego na wiek XVII. Jego uwagi krytyczne w stosunku do „kryzysowej” literatury są w wielu punktach słuszne. Zakres samego pojęcia kryzysu przyjmowany bywa różnorodnie, argumenty również bywają rozbieżne. Obawiałbym się jednak skrajności w metodzie dyskusji. Podobnie jak nikt nie może aprobować naraz wszystkich tez postawionych w tym sporze, tak nie należy zaprzeczać zjawisku dlatego, że historycy rozmaicie o nim piszą, wzajemnie podważając swe argumenty. W odniesieniu do XIV/XV w. mówi się albo o załamaniu gospodarki, albo o jej przebudowie. W tym tkwi jądro nieporozumień. Przebudowa systemu gospodarczego, która w wielu krajach Europy zachodniej w tym czasie nastąpiła, związana była — jak to bywa często — z załamaniem, które łatwo zlekceważyć. Oczywiście nastąpiła poprawa położenia znacznej części chłopstwa, gdy rozluźniły się więzy morderialne, nie można jednak przejść do porządku dziennego nad powszechnym spadkiem rent feudalnych. Coś spowodowało, że właściciele ziemscy, którzy tak skrupulatnie potrafili śrubować rentę pieniężną, u schyłku angielskiego średniowiecza obniżają czynsze do kwot często znikomych, zadowolają się nawet zobowiązaniem dzierżawcy utrzymywania w niezmiennym stanie

⁶ K. Marks, *Kapitał* t. I, Warszawa 1951, s. 810. Topolski przeciwstawiając się tezie Kuli o niezwykłe krótkim okresie pierwotnej akumulacji w warunkach polskich, nawiązuje do J. Sieradzkiego (*Polska wieku XIV*, Warszawa 1959). Ujęcie pierwotnej akumulacji, jakie dał Sieradzki, jest jednak odmienne od proponowanego przez Topolskiego: nie szlachta, lecz mieszczaństwo ma być jej nośnikiem. Za przejawy pierwotnej akumulacji uważał Sieradzki wszelkie takie zjawiska gospodarcze, jak rozwój przemysłu, handlu, obrotów handlowych.

zabudowań. Argumentacja M. M. Postana, J. Titowa, E. A. Raftisa czy E. Millera⁷ wydaje mi się nienaruszona.

Po dynamicznym stuleciu szesnastym — wiek siedemnasty i znów powraca problem kryzysu. Przy innej okazji pisałem już na ten temat; tu chciałbym zauważyć, że nader słusznie podkreśla Topolski nierównomierność rozwoju poszczególnych stref i krajów europejskich w tym czasie, choć — naszym zdaniem — nie musi z tego wynikać negacja kryzysowego charakteru stulecia. Jak zwykle bywa w przypadkach trudności gospodarczych, najczęściej przechodzą je najsłabsi — w naszym przypadku kraje Europy wschodniej, Hiszpania. Gdy Anglia przebudowuje swój ustrój i gospodarkę, krajów kontynentu jeszcze na to nie stać. Wiele przytaczano liczb na ten temat, nie wszystkie one mają równy walor. Osobiście za stosunkowo reprezent-



Wskaźnik średnich cen w Amsterdamie i liczba statków wpływających przez Sund na Bałtyk _____

tatywne dla całości gospodarki europejskiej uznałbym indeksy ruchu statków w Sundzie i cen w Holandii⁸. Wprawdzie na Wschód od Sundu rozciągała się strefa krajów, których charakter kolonialny nasilał się, ale ruch statków przedstawia zarówno słabnącą w XVII w. gospodarkę nadbałtycką, jak i zapotrzebowanie Zachodu na tamtejsze surowce i półfabrykaty. Jeśli wyraźny na załączonym wykresie spadek w okresie 1600/1620—1720 nie zwiastował zahamowania czy załamania wzrostu gospodarki europejskiej, to jak wytłumaczyć silny trend rosnący w dziesięcioleciach następnych?

⁷ Książka A. R. Bridbury'ego, na której opiera się autor w swych rozważaniach na temat Anglii XIV/XV., spotkała się z krytyką historyków angielskich. Artykuł E. Millera, choć poświęcony głównie okresowi poprzedniemu, daje, moim zdaniem, najlepszy punkt wyjścia do dyskusji nad końcem średniowiecza.

⁸ Wedle *Tabeller over Skibsfart og Varetransport gennem Øresund. 1497—1660*, wyd. N. Bang, K. Korst t. I, København 1906 i 1661—1783 t. I, København 1930; ceny wedle N. Posthumus, *Inquiry into the History of Prices in Holland t. I*, Leiden. Wykres podaje średnie arytmetyczne 10-letnie dla statków i 25-letnie dla cen amsterdamskich.

Na wykres ruchu statków nakłada się krzywa ruchu cen holenderskich. Jesteśmy dziś dalecy od czytania wykresu cen jako szyfru mówiącego o stanie koniunktury gospodarczej w epoce prekapitalistycznej. Gdy jednak spadkowe notowania cen na ówczesnej giełdzie światowej zbiegają się ze spadkiem liczby statków w handlu bałtyckim, gdy w ciągu wieku XVIII obie krzywe poczynają rosnać, nie potrafię tego interpretować inaczej, niż jako depresję w XVII i poprawę koniunktury w następnym stuleciu.

Autor szukając nowych wyjaśnień procesu historycznego poszukuje też nowych metod przedstawiania swej myśli. Stąd liczne wzory, mające upraszczać tok wywodów. Są wśród nich ujęcia przydatne, świadectwo chwalebnej tendencji do unikania sformułowań mglistych i nieprecyzyjnych. W pracach historycznych większość zdań odnoszących się do zależności przyczynowo-skutkowej ubezpieczona bywa ze zrozumiałych względów słówkami typu „przeważnie”, „raczej”. Operując schematem zakładamy natomiast z góry uproszczenie, co pozwala nam uzyskać jasny układ zasadniczych zależności. Wprowadzamy owe ujęcia uproszczone wówczas, gdy mogą one ułatwiać śledzenie toku wywodów. Tymczasem wydaje się — choć niemało zależy tu od wyczucia — że wiele z proponowanych schematów ekonomiczno-algebraicznych różni się z powyższą zasadą.

Oto jaki schemat wyjaśnić ma zwięźle myśl, iż „szlachta chcąc zwiększyć dochody mogła dążyć [...] do bezpośredniego uzyskania zwiększonej sumy renty feudalnej (R) w postaci pieniędzy, produktów, robocizny lub też do rozwinięcia innej działalności (Pw), w wyniku której przede wszystkim poprzez akumulację pierwotną dokonywała się akumulacja kapitalistyczna (Ak) lub w dalszym ciągu feudalna (Af)” (s. 91):

$$„\Delta A_f \leftrightarrow R > \Delta K_3 \quad \text{tzn. } \Delta A_f = \Delta R - \Delta K_3$$

$$A_f > 0 \quad \text{gdy } \Delta R > \Delta K_3$$

tzn., że przyrost akumulacji feudalnej (Af) następował tylko wtedy, gdy zwiększenie renty feudalnej przewyższało wzrost konsumpcji klasy [?] szlacheckiej”. K_3 , co uważny czytelnik pamięta ze s. 32, oznacza konsumpcję szlachecką. Przykłady nie trudno mnożyć: „gdy $K_3 = D_3$; wtedy $A_3 = 0$ ” — czytamy i ma to nam wyjaśnić, że gdy konsumpcja szlachecka pochłania dochody szlachty, to akumulacja nie następuje (s. 33). Zresztą na poprzedniej stronie mieliśmy trzy inne (dłuższe) wzory wskazujące, że akumulacja jest związana z nadwyżką dochodu nad konsumpcją.

Inny prosty wzór „ $K_3 = f(R)$ ”, oznacza że poziom konsumpcji szlacheckiej jest funkcją wielkości renty feudalnej (s. 34). Czy jest on potrzebny? Podkreśliliśmy na wstępie, że ujmowanie też w algebraiczne schematy bywa korzystne; niech wolno nam będzie wykazać i niebezpieczeństwo, które się w tym kryje. Krąg problemów dochód — konsumpcja — akumulacja służyć może przykładem. Czytamy: $A_3 = D_3 - K_3$. Zgoda, ale czy granica między feudalną konsumpcją i akumulacją jest wyraźna? Owo budownictwo (w średniowieczu zamki warowne, później rezydencje), luksus i krociowa rozrzutność — czy to zawsze tylko konsumpcja, czy też swoiste inwestycje, przynoszące odpowiedni społeczny „status”, wzrost wpływów i dochodów? Przypomina się problem goszczenia dworu królowej Elżbiety przez arystokratów, budujących z myślą o tym pałace; na marginesie dyskusji T a w n e y — Trevor Roper — Stone powstał problem, czy nie były to inwestycje wysoko opłacane przez władczynię nadaniami dóbr i urzędów. Łatwiej jeszcze o podobne przykłady z kontynentu. Nagość wzorów ekonomicznych w pewnym sensie uwydatnia problemy, które pozostają otwarte. Czy można widzieć w tym argument za ich stosowaniem?

Zaznaczyliśmy uwagi na marginesie kilku też, które z dużą jasnością postawił Jerzy Topolski. Nie wyczerpują one treści książki. Zasłużyła ona na dyskusję, do której przystąpiliśmy.